

MAURETANIA

POLSKO-LITEWSKA SUWALSZCZYŻNA

WIOSENNE WILNO

SYRIA

voyage

magazyn o podróżach

ISSN 1503-0852
numer 5 (10)
maj 1999
cena 10 zł

SZKOCJA

WRZOSOWE
WZGÓRZA

RAPORT

**Polska agroturystyka:
14 sprawdzonych
gospodarstw**

BELGIA
skąd się
bierze piwo

RANKING
szkoły
paralotniarstwa
w Polsce

KURYLE
Wyspy dnia
poprzedniego



Kuryle we mgle

Na wyspach anarchii

INNY KLIMAT



Tekst i zdjęcia: Jacek Palkiewicz

O Kurylach znów jest głośno. Japończycy przyjeżdżają na wyspy oglądać, co pozostało z ich wzorowych przedwojennych gospodarstw. Rosjanie śpiewają wciąż *...na Kurylskich naszych ostrowach*, mieszkańcy mówią, że Rosja o nich zapomniała, politycy toczą spór o przynależność archipelagu... Natomiast wyspy i porzucone u ich brzegów statki, wśród nieopisanego bałaganu, pożera rdza.



Ląduję na wyspie Kunaszyr na kilka godzin przed nadejściem kolejnego cyklonu. An-24 siada na pasie z falistej blachy położonej tu prowizorycznie pół wieku temu. Wysłuzony samolot, trzesąc się i zgrzytając, kołuje pod niewielki budynek dworca lotniczego. Wysiadamy prosto na płytę lotniska. Orzeźwia mnie świeży powiew.

Odwiedzam archipelag po raz drugi i ciekaw jestem, co się tutaj zmieniło od mojej ostatniej wizyty dziesięć lat temu. Trzydziestokilometrowa polna droga, która wiedzie do Južno-Kurylska – ośrodka administracyjnego południowych Kuryli, jest właściwie taka sama jak osiem lat temu, wyboista i nie dająca szans na spokojny przejazd gazikiem.

W surowym krajobrazie wyspy zadziwia roślinność. Trzydziestometrowe sosny rosną obok cisów, cedrów i świerków. Zarośla bambusowe sąsiadują z nieprawdopodobnie wielkimi lopianami i trzymetrowymi pokrzywami. Drogę przecinają strumienie pełne lososi, a w powietrzu unosi się charakterystyczny dym wulkanów zmieszany z morską mgłą.

Przyjaciele wyspiarze

W dwupółtysięcznym Južno-Kurylsku życie skupia się w tych samych szarych drewnianych barakach pokrytych smołowaną papą. Porzucone części maszyn, usypisko zardzewiałych puszek, głębokie kaluże, wałające się wszędzie zużyte opony, rozbite szkło, chwasty i liczne niedokończone budowle to tutaj powszechny widok. Na plaży pokrytej czarnym wulkanicznym piaskiem widnieją ślady japońskiej cywilizacji: wyrzucone przez fale plastikowe torebki, butelki i skrzynki po piwie.

Mój stary znajomy Wiktor Szachowcew, były pierwszy sekretarz partii, a dziś ważna figura w miejscowej administracji, pomaga mi się rozlokować w pokoju gościnnym budynku lokalnych władz.

– Kiedyś taki gest był bezpłatny, dziś trzeba zapłacić – tłumaczy z zażenowaniem Szachowcew. Wychodząc rzuca przez ramię, że wpadnie wieczorem.

NA NAJWIĘKSZEJ WYSPIE ARCHIPELAGU, ITURUP, ZNAJDUJE SIĘ BAZA WOJSKOWA, SKĄD W 1941 ROKU FLOTA JAPŃSKA RUSZYŁA DO ATAKU NA PEARL HARBOR. DZIŚ JEST TU ROSYJSKIE LOTNISTWO, NA KTÓRYM Z BRAKU CZĘŚCI ZAMIENNYCH UTKWIŁO NA ZIEMI KILKANAŚCIE MYŚLIWCÓW.

Wiktor przychodzi z dwójką przyjaciół. Rozkładają na stole trzy kilogramy czerwonego kawioru własnej produkcji i bochenek razowca. Do tego kilka puszek kapusty morskiej i nieodłączna butelka spirytusu.

Szachowcew, zawsze pogodny i życzliwy, pochodzi z rodziny atamanów kozackich. Zanim rozpoczął karierę w partii, był marynarzem. Zna porty europejskie i amerykańskie i do dzisiaj nie może sobie darować





SASZA MAŁYSZEW DOWODZI NIEDUŻĄ JEDNOSTKĄ STACJONUJĄCĄ NA WYSPIE SZYKOTAN. JEJ ZADANIEM JEST OBRONA WYSPIY PRZED ATAKIEM Z MORZA ORAZ PATROLOWANIE WÓD TERYTORIALNYCH. NIKT NIE WIERZY JEDNAK W ATAK JAPOŃCZYKÓW. ZA TO CODZIENNIE ZJAWIAJĄ SIĘ TU JAPOŃSKIE KUTRY RYBACKIE I GRAJĄ ROSJANOM NA NOSIE.

Przez rok pracował z nimi w fabryce przetwórstwa wielorybów. Jego dwaj synowie szukali szczęścia w europejskiej części Rosji, ale wrócili na Kuryle.

– Tutaj czujemy się najlepiej – mówi Zołotin. – Nie ma problemów z pracą, jak chcesz, możesz łowić ryby w oceanie, pracować w zakładzie przetwórstwa ryb, czy zająć się połowem krabów lub krewetek. Powietrze jest wciąż czyste, można kąpać się w ciepłych źródłach siarkowych, opalać się na podgrzewanej przez wulkan plaży, zbierać grzyby, jagody czy przyrządzać kawior. Czego jeszcze chcieć? – pyta Zołotin.

Właśnie tacy są mieszkańcy Kuryli. Prości, cierpliwi, odważnie pokonujący trudności. Wspaniali ludzie, których nie sposób jest nie polubić.

Wnuczka Wiaczesława – Ksenia – chodzi do przedostatniej klasy szkoły średniej, w której zajęcia odbywają się na trzy zmiany. Dziadek zapewnia, że ona także nie zamieniłaby Kuryli na żadne inne miejsce na świecie. Nie pociąga jej życie w wielkiej metropolii, pomimo nasyconych wszelkimi dobrami konsumpcyjnymi programów telewizyjnych z Japonii. – To tylko złudzenie szczęścia – mówi Zołotin.

Japońska oferta

Problem: wyjechać czy pozostać nabiera jednak coraz większej aktualności.

W osadzie portowej Gołowino, którą zamieszkiwało niegdyś pięć tysięcy Japończyków, dziś można



decyzji o pozostaniu na lądzie. Głód świata i ciekawość odległych miejsc pozostały mu na zawsze.

Leonid Staszkiwicz od 1984 roku jest dyrektorem miejscowego parku narodowego. – Trzeciego w Rosji pod względem prestiżu – podkreśla z dumą. Rodem z Ukrainy, z entuzjazmem mówi o swojej pracy.

– Nieustannie brakuje funduszy – mówi, nie tracąc jednak humoru. – Ale przynajmniej nikt z Moskwy nie wtrąca się do mojej pracy.

Wiaczesław Zołotin żyje tu od ponad pół wieku. Przyjechał na Kuryle w połowie 1946 roku, prosto z frontu z pierwszą falą osiedleńców, gdy na wyspie mieszkali jeszcze Japończycy.



naliczyć zaledwie dwustu Rosjan. Po drugiej stronie szerokiej na 20 kilometrów cieśniny leży już Hokkaido. Wieczorami widać stąd światła samochodów, pociągów i sztucznych ogni rozświetlających niebo w słoneczne dni.

– Nawet przez sto lat ich nie dogonimy, choćby zatrzymali się w rozwoju – zauważa markotnie Jarosław, tutejszy kłusownik, z którym wybrałem się na przechadzkę po Golowinie.

Japończycy domagający się od Rosji zwrotu południowej części archipelagu, zajętego w 1945 roku przez Armię Czerwoną, zaproponowali ostatnio, że sfinansują repatriację rosyjskich mieszkańców wysp w ich rodzinne strony. Oferta zainteresowała wielu, choć jeszcze nie tak dawno ludność Kuryli z oburzeniem reagowała na pretensje Japonii do wysp, określając je jako bezzasadne i bezprawne.

Ludzie przyjeżdżali tu po wojnie ze wszystkich stron sowieckiego imperium, zachęceni perspektywą licznych przywilejów. Tu lepiej się zarabiało niż gdzie indziej i, jak na rosyjskie warunki, całkiem nieźle żyło. Nic więc dziwnego, że jeszcze w 1990 roku dwie trzecie mieszkańców Kuryli było zdecydowane przeciwnych oddaniu wysp Japonii.

Dziś region tonie w stagnacji. Zdemoralizowani ludzie czują się zdradzeni przez Moskwę. Zmuszeni słono płacić za dotychczasowe złudzenia pograżają się w apatii i ubóstwie. Pieniądzy nie wystarcza im nawet na podstawowe wydatki, sklepy straszą pustymi półkami. Wszyscy są rozżaleni i nie mają do nikogo zaufania. Po latach poświęceń i wyrzeczeń nikogo nie stać na powrót w rodzinne strony. Chętnie przyjęliby więc zapomogę finansową Japończyków, która pozwoliłaby im urządzić się na kontynencie.

Niepotrzebny garnizon

Kapitan Aleksandr Małyszew zdumiewa mnie, kiedy pokazuje stare rosyjskie magazyny podróżnicze z moimi tekstami. Odnoszę wrażenie, że znamy się od lat. Po chwili żona kapitana stawia na stole talerze ze wszechobecnym tutaj kawiozem i półmiski z sałatą z alg, syberyjskimi *pielmieni* i kotletami z niedźwiedzia.

Kuryle

Archipelag wulkanicznych wysp ciągnie się wygiętym łukiem długości 1200 kilometrów od Kamczatki po Japonię. Jest ich trzydzieści, jeśli nie liczyć zupełnie malutkich wysepek i skał ledwie wystających ponad powierzchnię oceanu. Tylko cztery wyspy są zamieszkałe: Paramuszyr, Szykotan, Kunaszyr i Iturup, w sumie niecałe 20 tysięcy ludzi. Do tej liczby trzeba doliczyć blisko 10 tysięcy stacjonujących tu żołnierzy wojsk granicznych.



Sasza dowodzi niedużą jednostką wojska rozmieszczoną przed wjazdem do osady Krabozawodskoje na wyspie Szykotan. Zadaniem Małyszewa i jego żołnierzy jest obrona wyspy przed atakiem z morza oraz patrolowanie wód terytorialnych. Żaden z żołnierzy nie wierzy jednak w atak Japończyków.

– Bardziej zajmuje nas co innego – opowiada Małyszew. – Japońscy rybacy grają z nami w ciuciubabkę i co gorsza zawsze wygrywają. Nasze kutry patrolowe są dużo wolniejsze i nie mamy żadnych szans na złapanie jednostek zapuszczających się na nasze wody terytorialne.

Jak się tam dostać

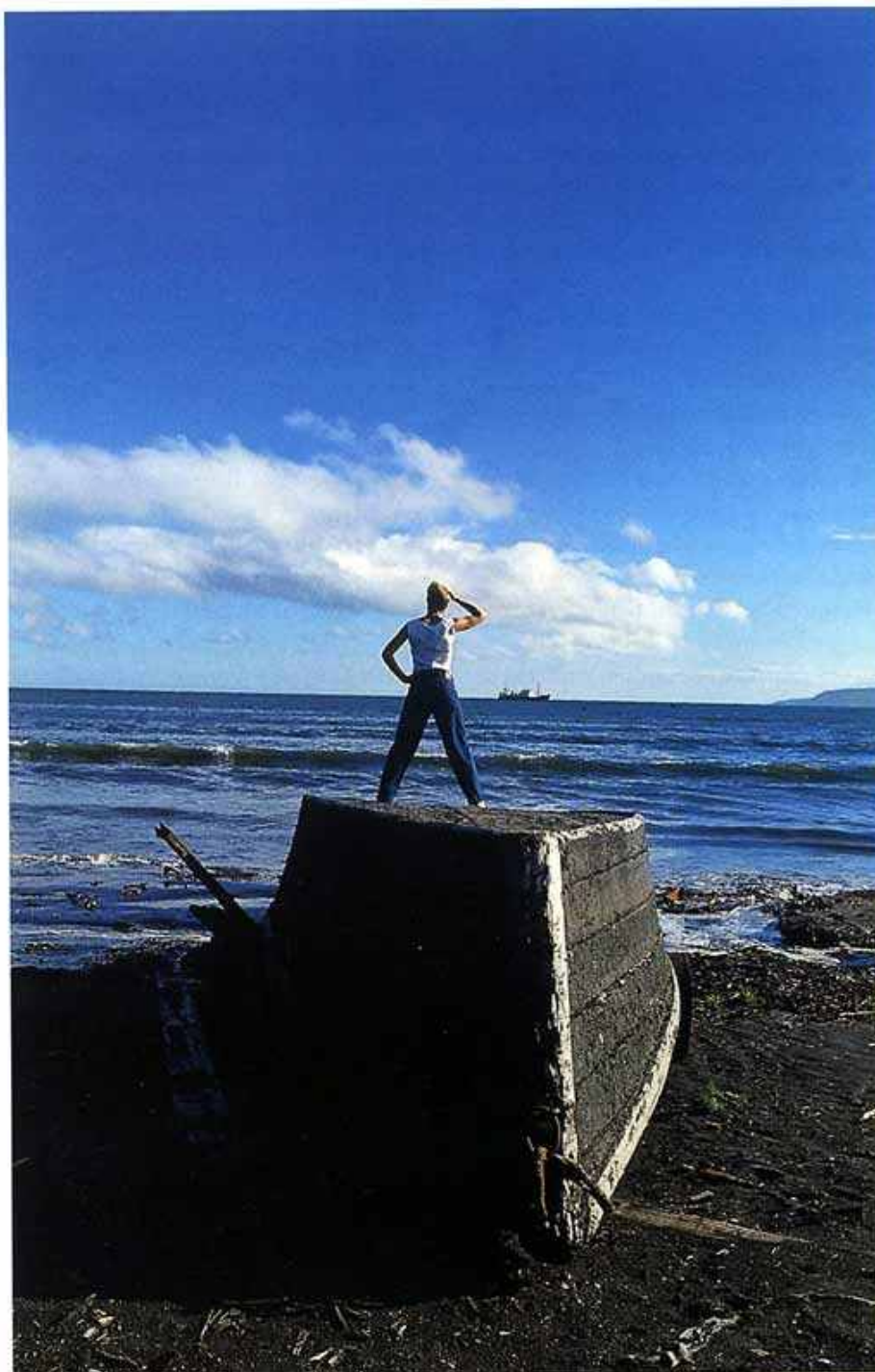
Kuryle nie mają bezpośrednich połączeń lotniczych z Europą. Jedną z możliwości dostania się na wyspy jest podróż rosyjskich linii lotniczych Aeroflot z Moskwy do Pietropawłowska Kamczackiego. Koszt lotu na tej trasie to wydatek około 515 dolarów w obydwie strony. Z Pietropawłowska można się przedostać na Kuryle promem, nie ma jednak możliwości wcześniejszej rezerwacji biletu. Inną możliwością jest lot z Moskwy do Južno-Kurylska z przesiadką w Južno-Sachalińsku.

Informacji o połączeniach wewnątrz Rosji udziela firma „S MS”, tel.: (0-22) 827 48 27. O szczegóły można też pytać w warszawskich przedstawicielstwach „Aeroflotu”, tel.: (0-22) 628 17 10 oraz „Intouristu”, tel.: (0-22) 629 02 02.

Voucher – co to takiego?

Aby wjechać turystycznie do Rosji, należy posiadać tzw. voucher. Voucher to dokument podróży wystawiony przez biuro turystyczne na określoną trasę i określoną liczbę dni. Wykupując voucher, płacimy za noclegi w hotelach podczas naszego pobytu w Rosji. Cena voucheru jest więc w rzeczywistości ceną noclegów w rosyjskich hotelach. W tej chwili doba w dwuosobowym pokoju w Južno-Sachalińsku kosztuje około 150 dolarów. Voucher na dziesięć dni kosztowałby więc 1500 dolarów. Można jednak zaoszczędzić pieniądze, formalnie wykupując w ramach voucheru noclegi w znacznie tańszym hotelu w europejskiej części Rosji (np. hotel „Rus” koło Moskwy za 40 dolarów za dobę) i potem, nie korzystając z dokonanej rezerwacji, pojechać na Kuryle, szukając tam noclegu na własną rękę. Ważne jest tylko to, aby nie przekroczyć podanej przy wykupieniu voucheru długości pobytu w Rosji.

Vouchery można wykupować w warszawskim biurze podróży „Kalinka” przy ul. Marszałkowskiej 115, tel.: (0-22) 620 53 75 lub w przedstawicielstwie „Intouristu” w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 10, tel.: (0-22) 629 02 02.



BYWAŁO, ŻE MORSKIE MANEWRY ODBYWAŁY SIĘ BEZ UPREDZENIA I RYBACY WPADALI POD OSTRZAŁ ARTYLERYJSKI. ŻOŁNIERZE NAPASTUJĄ TAKŻE MIEJSCOWE DZIEWCZĘTA. WŁADZE WYSPY ITURUP STRACIŁY CIERPLIWOŚĆ I ODŁĄCZYŁY DOPŁYW PRĄDU DO KOSZAR, A MIEJSCOWA PIEKARNIA ODMÓWIŁA SPRZEDAŻY PIECZYWA DLA WOJSKA.

Wody oblewające Kuryle należą do bardzo zasobnych w ryby, nie więc dziwnego, że codziennie dziesiątki, a nawet setki japońskich kutrów rybackich pojawiają się w tym akwenie.

– Niekiedy udaje się nam zatrzymać intruza – snuje opowieść Sasza – ale zwykle zwalniamy go po opłaceniu 10 tysięcy dolarów grzywny. W przypadku recydywy rekwirujemy jednostkę, ale zdarza się to bardzo rzadko. W ciągu pięćdziesięciu lat

zatrzymaliśmy nie więcej niż dwa tysiące kutrów.

Kilka takich kutrów stoi na największej wyspie archipelagu – Iturup, skąd w 1941 roku flota japońska wyruszyła do ataku na Pearl Harbor. Dziś mieści się tutaj rosyjska baza lotnicza, w której stacjonuje kilkanaście myśliwców. Kilka z nich służy zresztą wyłącznie jako źródło części zamiennych. Poza tym brakuje paliwa do samolotów, więc piloci, zamiast ćwiczyć umiejętności bojowe, spędzają czas przy kieliszku.

Problem wojska ma na Kurylach także inny aspekt.

– Dokonali nieodwracalnych zniszczeń ekologicznych – skarży się na wojsko radny Witalij Gulin. – Przebudują w kłusownictwie, bezmyślnie niszczą zasoby naturalne, zanieczyszczają rzeki odpadami naftowymi, karczują lasy i rozjeżdżają czołgami pola, rujnując je na co najmniej dwadzieścia lat.

Bywało także i tak, że manewry na morzu odbywały się bez uprzedze-

nia i rybacy wpadali pod ostrzał artyleryjski. Żołnierze nagminnie napastują także miejscowe dziewczęta.

Władze wyspy Iturup straciły więc kiedyś cierpliwość i odłączyły dopływ prądu do koszar, a miejscowa piekarnia odmówiła sprzedaży pieczywa dla wojska.

W przeddzień wyjazdu z Kuryli poznałem amerykańskiego antropologa Steve'a Blackmore'a, który przyjechał na wyspy studiować kulturę Ajnów – ludności zamieszkującej Kuryle przez dziesiątki wieków.

– Na początku stulecia żyło tu jeszcze dwa tysiące Ajnów, dziś nie pozostało po nich śladu

– skonstatował rozczarowany Blackmore. Ajnowie nie przetrwali burzliwej historii archipelagu. Czas pokaże, czy Rosjanie wytrzymają tu dłużej niż dwa pokolenia.



Japońskie czy rosyjskie

Kuryle od dawna są powodem niesnasek pomiędzy Japonią i Rosją. Interpretacja historii tych wysp jest w obydwu krajach krańcowo różna. Oficjalnie na Kuryle pierwszy dotarł w 1738 roku Martin P. Spandberg, oficer w służbie Piotra Wielkiego. Japończycy zapewniali z kolei, że objęli te wyspy w posiadanie już w 659 roku. Spór uciał traktat w Szimodzie podpisany w 1855 roku. Na jego mocy Rosja otrzymała Kuryle Północne, a Japonia południową część archipelagu. Dwadzieścia lat później podpisano układ, zgodnie z którym w zamian za zrzeczenie się Sachalina Kuryle przeszły pod całkowite panowanie Japonii. 18 sierpnia 1945 roku Armia Czerwona wysadziła na wyspach desant i opanowała wyspy. Porozumienie z Jałty przyznało archipelag Moskwie. Gdy w 1951 roku Japończycy podpisali w San Francisco układ pokojowy ze Stanami Zjednoczonymi, rzekli się części Sachalina i Kuryli z wyjątkiem ich południowej części, która historycznie stanowiła całość z Hokkaido. Od tamtej pory Tokio nieustannie upomina się o zwrot wysp. Z tego też powodu nigdy nie podpisano traktatu pokojowego i formalnie Japonia jest wciąż w stanie wojny z Rosją.

